NEWSROOM, WOKÓŁ KORTU

Gilles Jourdan: Nie zatraciliśmy duszy Rolanda Garrosa

maciej · 9 czerwca, 2024



Przestronne aleje, oświetlenie, kort w szklarni tropikalnej, muzeum czy sklep z pamiątkami, do tego dwa zadaszone korty – po dziewięciu latach robót i gruntownej modernizacji kompleks Stade Roland Garros zmienił oblicze. Przez długie lata opóźniony względem pozostałych turniejów Wielkiego Szlema, prawie stuletni obiekt Rolanda Garrosa zyskał drugą młodość, wchodząc wreszcie pełną parą w XXI w. O kulisach tej przemiany, problemach, nowościach, a także o planach na przyszłość z byłym dyrektorem projektu modernizacji Rolanda Garrosa – Gilles'em Jourdanem rozmawia Piotr Czarzasty, korespondent „Tenis Magazynu" w Paryżu.



– Największa satysfakcja to to, że nie zatraciliśmy duszy Rolanda Garrosa. W swoim nowym wydaniu, obiekt wciąż nawiązuje architektonicznie do historii – mówi Gilles Jourdan.
Fot. Welovetennis

Na Rolandzie Garrosie pracował Pan od 1978 do 2001 r. nadzorując kolejne przemiany obiektu. Powrócił Pan w 2011 r., by zająć się ostatnią, zakończoną w tym roku, największą od 40 lat modernizacją French Open. Dach na Suzanne-Lenglen to symboliczne zwieńczenie tych prac. Jak Pan je ocenia?

– Największa satysfakcja to to, że nie zatraciliśmy duszy Rolanda Garrosa. W swoim nowym wydaniu, obiekt wciąż nawiązuje architektonicznie do swojej historii. To ładne miejsce**.**

Czym jest dusza Roland Garros?

– Dusza Rolanda Garrosa to wieś. Gramy w tenisa na wsi będąc jednocześnie w Paryżu. Tak to wyglądało w latach 30. Były wtedy długie, szerokie aleje, dużo drzew, od czasu do czasu kort. Ludzie spacerowali sobie od jednego meczu do drugiego. To była gościnna i przyjazna atmosfera. Z czasem zatraciliśmy trochę ten aspekt. Bo Roland Garros stał

się ogromną machiną. Coraz więcej kibiców, coraz więcej kortów, budynków. Zrobiło się ciasno. Więc żeby odzyskać duszę i historyczną atmosferę Rolanda, trzeba było zrobić trochę miejsca. Poszerzyliśmy aleje. Zasadziliśmy 250 drzew. Wszystkie dachy mniejszych obiektów pokryliśmy roślinnością.

No właśnie, niektórzy żałują zburzenia mitycznego kortu nr 1 i jego okrągłych trybun przypominających małe Koloseum.

– Kort nr 1 nie spełniał wymogów. Był za ciasny. Przy dzisiejszym poziomie wymian, zawodnicy lądowali by na trybunach. Poza tym, był on za blisko kortu centralnego. A jak przed sesją wieczorną 15 tys. osób czeka przed centralnym, by drugie 15 tys., które są w środku wyszły, to te tłumy kibiców się krzyżują. Gdybyśmy więc pozostawili kort nr 1, skomplikowałoby to wymianę kibiców. Musieliśmy rozciągnąć tłum. Kort Simonne-Mathieu daliśmy na jednym końcu, kort nr 14 na drugim. Tak żeby wszyscy nie gnieździli się wokół kortu centralnego.

W tym roku drugi, największy kort zyskał zadaszenie, cztery lata po korcie centralnym. Skończyły się zatem czasy, gdy turniej był całkowicie sparaliżowany przez opady deszczu.

– Teraz jest za prosto i za łatwo. Amélie Mauresmo może zacierać ręce. My, jak mieliśmy 25 tysięcy osób, które czekały cztery godziny w deszczu, żeby wiedzieć czy mecze zostaną wznowione przynajmniej na 10 minut, no to nie było to zabawne. Teraz jest o wiele łatwiej. Mając do dyspozycji dwa korty, niezależnie od pogody, możemy szybciej nadrobić mecze, które nie mogłyby się odbyć na bocznych kortach. Ale, tak naprawdę, deszcz nigdy nie był dużym problemem na Rolandzie. Wszyscy się na tym skupiają, ale ja, w trakcie swojej 40-letniej kariery, pamiętam tylko dwie takie edycje, kiedy musieliśmy przenieść finał na poniedziałek.

Czy modernizacja Rolanda Garrosa nie była wymuszona opóźnieniem względem pozostałych turniejów Wielkiego Szlema? Jeśli weźmiemy przykład zadaszenia kortów, to French Open dopiero jako ostatni dorobił się tego typu instalacji.

– Przez 10 lat nic nie robiliśmy. To dużo. Trzeba było się zmodernizować. To prawda, że pozostałe turnieje poszły bardzo do przodu i nas przegoniły, a przecież były za nami jeszcze dziesięć lat temu. Zrobiła się z tego gonitwa.

Mam nadzieję, że pozostałe turnieje zwolnią tempa, bo nie wiem gdzie to się zatrzyma. W każdym razie mamy teraz spokój na 10, 15 lat. Następnym etapem będzie kolejne powiększenie obiektu, ale to dopiero za 20 lat. Więc, to już nie będzie moja działka.

Roland Garros jest najmniejszym z obiektów, na których rozgrywane są turnieje Wielkiego Szlema. To 12,5 ha. Podczas, gdy pozostała trójka rozciąga się od 17 do 20 ha. Paryski obiekt jest wciśnięty między autostradę, budynki mieszkalne i miejskie szklarnie tropikalne. Zatem jeśli mowa o powiększeniu, to jak miałoby do niego dojść? Jedynym rozwiązaniem wydaje się rozbudowa nad istniejącą autostradą, podchodząc pod Lasek Buloński.



Roland Garros jest najmniejszym z obiektów, na których rozgrywane są turnieje Wielkiego Szlema. Fot. www.depositphotos.com

– Jest to jeden z projektów, ale nie możemy tego sami sfinansować. Ten teren, to już nie jest miasto. Autostrada jest państwowa. Więc jeśli Skarb Państwa nam nie pomoże, to nie damy rady. Poza tym, to skomplikowana inwestycja. Ta autostrada jest ważną arterią dojazdową do Paryża. Więc zamknięcie jej na czas robót w ogóle nie wchodzi w grę. Zresztą my nie potrzebujemy tak dużo miejsca. Nie potrzebujemy nowych kortów. Potrzebujemy przede wszystkim nowych punktów usługowych dla kibiców. Miejsc gdzie mogliby spokojnie usiąść, zjeść itd. W ogrodach można by jeszcze coś lepiej zaaranżować. Zobaczymy.

Projekt kolejnej rozbudowy jeszcze poczeka, a czy należy się spodziewać jakichś znaczących ewolucji w kolejnych latach?

– Nie możemy spocząć na laurach. Niektóre rzeczy trzeba już zmienić, bo wyszły z mody, albo się nie sprawdzają. Jak się coś decydowało 10 lat temu, to dzisiaj może być to nieaktualne. Szczególnie jeśli chodzi o technologiczne rozwiązania. W 2012 roku, zdecydowaliśmy się np. na oświetlenie z żółtym światłem, czyli ciepłym. Nikt już takiego światła nie montuje. Wszędzie są niebieskie ledy imitujące światło dzienne. Musieliśmy więc wszystko wymienić. Sposób przyjmowania kibiców też się zmienił. Są wyższe oczekiwania. Na przykład ktoś kto chciałby spędzić dzień z rodziną na Rolandzie, obejrzeć mecz z loży i zjeść w dobrej restauracji, wcześniej było to w ogóle niemożliwe. Takie usługi były zarezerwowane dla firm w modelu B to B, a teraz mamy B to C. Udostępniamy te same usługi klientom indywidualnym.

Za niecałe dwa miesiące Paryż będzie gościł Igrzyska olimpijskie. Po raz pierwszy od stu lat. Na kortach French Open odbędą się oczywiście zmagania tenisowe, a nawet bokserskie. Jak obiekt Rolanda Garrosa przygotowuje się do tego wyjątkowego

wydarzenia?



– To sympatyczne. Ale jesteśmy tutaj
tylko podwykonawcami. Podporządkowujemy się rozkazom MKOl-u. Robimy to co każą. Chcą wszystko zmienić pod Igrzyska. Zdjąć loga, napisy, nazwiska zwycięzców.

Trochę to niezrozumiałe, ale co zrobić. Tak samo zrobili na Wimbledonie w 2012 roku. Ale, oczywiście jesteśmy zadowoleni, że będą tu Igrzyska. To wspaniała sprawa. Tym bardziej, że to Philippe'owi Chatrier zawdzięczamy powrót tenisa na Igrzyskach (1988 r. Seul – przyp.red.).

Był on wtedy prezesem Międzynarodowej Federacji Tenisowej, członkiem MKOl-u. To on przekonał MKOl do reintegracji tenisa. Będziemy mieli zatem olimpijski turniej tenisa na korcie jego imienia. Historia pięknie zatoczyła koło.

W tym roku, Rafael Nadal, 14-krotny zwycięzca Rolanda Garrosa, wystąpił być może po raz ostatni w Paryżu. Będzie go Panu brakowało ?

– I tak i nie. Tak, bo zawsze lubimy rekordy. Nie, bo w pewnym momencie fajnie mieć jednak nowych zawodników. Na początku było super. Wygrał 5, 6 razy. Później, przez następne 5 lat, to było na zasadzie „O matko, znowu on". Po dziesiątym razie człowiek zdał sobie sprawę, że to jednak niesamowite co Nadal wyczynia. Jest się pod wielkim wrażeniem.
No ale trzeba powiedzieć „koniec". To co zrobił było super, ale czas zacząć nowy rozdział.

Dla turnieju tak długa dominacja nie jest dobra?

– Taka dominacja jest dobra jak dochodzi się do 14 tytułów. Wcześniej, trochę to irytuje. Oczywiście to tylko moje osobiste odczucie. Nie wszyscy tak myślą. Tym bardziej, że Nadal to super facet. Niezwykle sympatyczny i serdeczny. Zawsze miły wobec obsługi turnieju. Wszyscy go tutaj uwielbiają.

Pana najlepsze wspomnienie?

Rok 1983 i zwycięstwo Yannick'a Noah. To było coś mocnego. Zawsze uwielbiałem Steffi Graf. Oczywiście dominacja Nadal, Federera, Djokovicia, to było coś nie z tej ziemi.

Z jakim zawodnikiem miał Pan najlepszy kontakt?

– Kumplowałem się z Jimmy'm Connors'em. Bardzo mnie lubił. Nie wiem czemu. Mieliśmy dobry kontakt. Pamiętam jego ostatni mecz na Rolandzie Garrosie. Grał z Changiem (1991 r., 1/16 finału – przyp. red.). Przegrał w pięciu setach. Jak zeszliśmy razem z kortu – ja go odprowadzałem – osunął się na ziemię. Był tak wykończony. Nikt tego nie widział, poza mną.

A kto sprawiał największe problemy?

– John McEnroe był bardzo wymagający wobec siebie. Więc był równie wymagający wobec organizatorów. Pewnego razu, kort na którym miał grać był w opłakanym stanie. Mączka przymarzła miesiąc wcześniej. Jak się rozmroziła, nie była zdatna do gry. Dzisiaj oczywiście są inne technologie. Możemy taki kort naprawić w trzy godziny, Wtedy potrzebowaliśmy dwóch dni. To był ostatni dzień kiedy zaplanowane były mecze na tym korcie. Na nim miał grać McEnroe. Tak naprawdę mecz nie powinien był się odbyć ze względu na stan kortu. Ale sprzedaliśmy już bilety. Cztery tysiące osób czekało na McEnroe, więc musiał grać.

Był niezadowolony oczywiście. Za każdym razem jak robił wślizg, nawierzchnia znikała, więc co 10 minut zatrzymywał mecz, domagał się inspekcji kortu.

Przychodziłem wtedy dokonać inspekcji. Wiedziałem doskonale, że kort jest w fatalnym stanie i że McEnroe ma rację. Ale mówiłem mu prosto w oczy, że jak najbardziej można grać i mecz był wznawiany. Na szczęście wygrał, więc wszystko dobrze się skończyło.

czytaj także: Roland Garros od kulis. Kort Suzanne Lenglen z nowym dachem

Rozmawiał Piotr Czarzasty

Fot. www.depositphotos.com

Czytaj online i udostępnij:
https://tenismagazyn.pl/gilles-jourdan-nie-zatracilismy-duszy-rolanda-garrosa/